Nr. 2. Kraków, 15. lutego 1910. Rok IX.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Walka o reformę rady szkolnej kraj.

Od szeregu lat toczy się walka o zasilenie rady szkolnej krajowej czynnikami autonomicznymi, reprezentantami stanu nauczycielskiego, o jej podział na dwie sekcye, polską i ruską, lub o rozdzielenie na sekcyę pedagogiczno-dydaktyczną i administracyjną. Walka, jak na nasze stosunki, prawie beznadziejna, bo, gdy tylko rząd poczyni ustępstwa na rzecz malkontentów, to, dzięki jego wpływom, przechodzą przy wyborach autonomicznych członków rady szkol. kraj. dla niego arcywygodne figury, n. p. redaktor „Nowej Reformy“, p. „autonomista“ Konopiński, ktory od czasu, gdy w jej skład się dostał, z dyetami 2400 kor. rocznie, z reguły nie pomieszcza w swoim organie żadnej korespondencyi, opisującej nadużycia szkolne, a lojalność posunął nawet do tego stopnia, że dotąd słówkiem nie pisnął o kolosalnej kradzieży funduszów szkolnych przez inspektora Schaschka, jakkolwiek pisały o tem także dzienniki rządowe i półurzędowe. Nauczycielstwo, widząc takie skutki uautonomienia rady szkolnej kraj., wobec dalszych w tym kierunku starań zachowuje się z apatyą, obojętnie, lub wrogo.

Mimo to nawoływania o uautonomienie rady szkolnej krajowej nie ustają.

Autonomiści zarzucają radzie szkolnej krajowej, iż władzę nad szkolnictwem dzierży niepodzielnie, a sejm zeszedł do roli podrzędnej, płacenia prestacyi szkolnych i uchwalania ustaw, które dla rządu są pożądane. Pragną więc władzę tę odjąć radzie szkolnej krajowej, a przelać ją na sejm, względnie wydział krajowy, któremu chętnie przekazaliby także nominacye w zakresie szkół ludowych i średnich. Gdyby to się nie udało, rekompensatą ma być majoryzowanie rady szkolnej kraj. czynnikami autonomicznymi, coby na jedno wyszło.

Od razu takiego zamachu nie można przeprowadzić, więc partya autonomiczna zmierza do tego celu etapami. Zarzuca radzie szkolnej krajowej, że jest ciałem ciężkiem, zbiurokratyzowanem, że, przez to wprowadza nieodpowiednie systemy szkolne, więc musi być odmłodzoną czynnikami obywatelskimi. Kampanię o to rozpoczęły czynniki „autonomiczne“ najpierw w sejmie, potem w radach miasta Lwowa i Krakowa, a teraz pragną cały kraj poruszyć i pozyskać dla swoich dążeń. Domagają się, by na specyalnych wiecach były uchwalane dla nich pożądane rezolucye, by wszystkie gminy w kraju wnosiły w tym samym celu petycye do sejmu, bo sądzą, iż pod takim naciskiem opinii publicznej sprawa prędzej da się przeprowadzić.

Mimo to o takich petycyach i uchwałach prawie nic a nic nie słychać. Nie znalazła nawet szerszego uwzględnienia rezolucya p. Maciołowskiego, przyjęta 6. paźdz. 1909 w krakowskiej radzie miejskiej, jakkolwiek w stosunku do górnolotnych wymagań autonomistów, jest bardzo umiarkowaną i wcale lojalną, bo opiewa następująco:

„Rada miasta Krakowa wyraża przekonanie, że obowiązująca obecnie ustawa o radzie szk. krajowej z r. 1905. i 1907. nie odpowiada słusznym żądaniom społeczeństwa tak co do zakresu działania, jakoteż i co do jej składu i dlatego domaga się:

1) Aby rada szkolna krajowa posiadała pełną autonomię w sprawach szkolnictwa krajowego, wskazaną odrębnością i różnorodnością stosunków społecznych, cywilizacyjnych i historycznych, oraz odrębnych potrzeb gospodarczych naszego kraju. — Do zakresu rady powinna należeć poza sprawami osobistemi zupełna organizacya wszystkich szkół krajowych. Tylko w tych warunkach stworzyć można będzie odrębną, potrzebom naszego społeczeństwa odpowiadającą szkołę. Kompetencyę rady szkolnej należy również rozszerzyć na polu gospodarstwa finansowego w ten sposób, aby rozporządzała samodzielnie ryczałtową kwotą, przeznaczoną z funduszów państwowych dla szkół naszego kraju.

2) Skład rady szkolnej krajowej w zbyt szczupłej mierze uwzględnia autonomiczne czynniki ze szkodą interesów społeczeństwa i narodowego wychowania publicznego. Skład rady powinien uzyskać wydatne pomnożenie autonomicznych członków. Do tego celu należy dążyć przez: a) pomnożenie liczby reprezentantów kraju, wybieranych przez sejm, a nie mianowanych przez wydział krajowy, b) wprowadzenie w miejsce tak zw. zawodowych znawców szkolnictwa, delegatów poszczególnych kategoryj szkół, wybieranych przez nauczycieli w nich pracujących; c) zniesienie wszelkich ograniczeń, krępujących swobodę wyboru delegatów miast (Krakowa i Lwowa) i pomnożenie ich liczby.

3) Ustalenie zasad postępowania w sprawach personalnych, a zwłaszcza dyscyplinarnych i zapewnienie każdemu nauczycielowi prawa pełnej, osobistej obrony i prawa rekursu — jest koniecznem. Stać się to może przez ustanowienie instytucyi trybunału dyscyplinarnego dla nauczycielstwa, podległego krajowej radzie szkolnej, któryby rozstrzygał sprawy na podstawie pragmatyki szkolnej i przy udziale sędziów przez nauczycieli wybranych“.

Rada szkolna krajowa i nad tą skromną rezolucyą przeszła do porządku dziennego, a sejm kuryalno-szlachecki tak samo postąpi, któż bowiem tworzy radę szkolną krajową, jeżeli nie służalcy stańczykowscy? Czy utrzymałby się godzinę na swojem stanowisku namiestnik, p. Dembowski, lub którykolwiek urzędnik rady szkolnej kraj., gdyby przeciw niemu oświadczyli się galicyjscy szlachcice, związani federacyą sejmową? Oni nie potrzebują żadnej autonomii, bo sami są autonomią i w całym kraju, także w instytucyach rządowych robią, co się im podoba.

A inni „autonomiści“ — demokraci, wszechpolacy, stapińszczycy i t. p., robią opozycyę, jak doświadczenie uczy, tylko dlatego, aby ich stańczycy dopuścili do swojego stołu i pozapychali im gardła. Nie można więc także ich nawoływań brać zbyt seryo.

Radę szkolną krajową uzdrowić trzeba, bo jest instytucyą na wskróś reakcyjną, bardzo często niesprawiedliwą, wprzęgniętą w zgubną dla kraju politykę swoich patronów w sejmie i wydziale krajowym, lecz nie stanie się to pierwej, aż obecnie trzęsąca krajem partya weźmie w łeb przy wyborach do sejmu, mniejsza o to, czy na podstawie obecnej, lub przyszłej ordynacyi wyborczej.

Dopiero, gdy się uprzątnie tego zawalidrogę, można pomyśleć o sanacyi najwyższej magistratury szkolnej, a sanacya ta, jeżeli ma być trwały spokój, musi się opierać na następujących zasadach:

I. Podział rady szkolnej krajowej na dwie samodzielne, niezależne sekcye: **polską i ruską.**

II. Przeniesienie **nauczycieli polaków ze szkół ruskich do polskich i odwrotnie.**

III. Zasilenie obu sekcyj czynnikami autonomicznymi, **niezależnymi od rządu,** w ten sposób, aby w nich miały większość.

IV. **Zapewnienie nauczycielstwu koniecznego wpływu w radzie szkol. kraj.** przez bezpośredni, równy, powszechny i tajny wybór własnych delegatów do tej instytucyi i w tym stosunku, iżby tworzyli, tak w polskiej jak w ruskiej sekcyi, połowę członków autonomicznych.

V. Utworzenie w polskiej i ruskiej sekcyi samodzielnych **rad pedagogicznych** do

załatwiania kwestyi dydaktyczno-pedagogicznych.

Innego wyjścia do trwałego uzdrowienia rady szkolnej krajowej nie widzimy. Wszystko inne, to tylko półśrodki, mające chwilową wartość. A że wśród obecnych stosunków niema mowy o przeprowadzeniu reformy w myśl wyżej naprowadzonych, sprawiedliwie odczutych żądań, więc też usprawiedliwioną jest obecna zupełna obojętność i apatya, z jaką półśrodki są przyjmowane przez uświadomione społeczeństwo i nauczycielstwo.

Pierwej trzeba usunąć wampira, który swoim wpływem zawalił sejm, wydział krajowy, zakaził autonomię powiatów, gmin, opanował naczelne c. k. urzędy i przez nie sieje społeczną deprawacyę. Inaczej walka o reformę rady szkolnej krajowej będzie zawsze tylko mniej lub więcej udałą — komedyą!

Ze sejmu.

W sali pustki, mowcy słucha kilku najbliższych przyjaciół politycznych, za stołem prezydyalnym apatyczny marszałek, dziennikarze, o ile są, drzemią, lub obcinają paznokcie, tylko w bufecie wrzawa. Oto obraz galicyjskiego sejmu!

Kraj w długach po uszy, budżet wykazuje kilkanaście milionów deficytu, a ojcowie kraju myślą, jakby ten niedobór jeszcze wyśrubować w górę, o parę milionów, ale tak, by na tem skorzystali oni sami, lub przez nich protegowani. Pożyczają pieniądze na zakładanie nowych banków, jak gdyby istniejących było za mało, szastają pieniądzmi na prawo i lewo, gdy równocześnie chorzy w szpitalach przymierają głodem, gdy obłąkanych lokuje się w podziemnych lochach, gdy tysiące nauczycieli cierpi głód i nędzę za nadludzką pracę.

Oto gospodarka politycznych bankrutów, goniących ostatkami.

O szkolnictwie, zwłaszcza ludowem, dosyć było rozhoworu w sejmie, ale było to młócenie frazesów, bez rzucenia na ekran całości niedomagań, gwałtów i nadużyć. Do tej akcyi, wymagającej wielkiego znawstwa i odwagi, w całym sejmie niema ani jednego człowieka. Są tylko dyletanci, którym się zdaje, że wiedzą wszystko, a właściwie rozumią się na szkolnictwie, jak ślepy na kolorach. W jaki zresztą sposób mogli się z niem zaznajomić, skoro stronią od nauczycielskich zjazdów, nie prenumerują pism nauczycielskich, a głowę mają zaprzątniętą interesami, nie ideową pracą dla oświaty. W ubiegłym sejmie był jeden ks. Bohaczewski wszechstronnym znawcą nadużyć szkolnych, rąbał prawdę bez miłosierdzia, po kilka godzin bez przerwy i dlatego ze sejmu został wygryziony. Po nim pozostałej luki nikt nie wypełnił.

W obecnej kadencyi niby najwięcej mówią o obronie szkolnictwa lud. i nauczycieli tak zwani stapińszczycy, ale są to czcze słowa, bez czynów, w dodatku ogólnikowe, wyrwane, bez dokładnej znajomości stosunków. Zresztą stapińszczycy zawsze hojne szafują słowami, lecz, gdy idzie o czyn, chowają się do mysiej dziury. Będąc partyą potężną, dopuścili do materyalnego upośledzenia nauczycieli III. i IV kl., do utworzenia dwutypowych seminaryów, choć energiczną postawą mogli temu zapobiedz. Oni woleli wyciągać ręce po koncesyę na „Wisłę", banki, towarzystwa transportowe, zdobywać synekury, wypożyczać miliony z banku krajowego na skrachowany bank parcelacyjny, polować nawet na ministeryalną tekę dla Jasia Stapińskiego. Teraz są ogonem rządzącej partyi, od niej całkowicie zależni. Puszczają czułe frazesy, bo na to im pozwalają protektorzy, lecz w te frazesy nikt nie wierzy. Oni nie dźwigną oświaty.

Demokraci-tromtadraci myślą tylko o geszeftach. U siebie, w dużych miastach, mają szkoły dobre i dobrze płatne, zadowolone nauczycielstwo, które ich popiera przy wyborach. Co tym panom zależy, czy chłop ma dobrą oświatę, czy nauczyciel ma co włożyć do garnka? Ciemnota ludu jest dla nich raczej pożądaną, bo mieszczuch (adwokat, notaryusz, kupiec, przemysłowiec), łatwiej ciemnego chłopa wykorzysta.

O konserwatystach nie wspominamy; znają się na nich wszyscy.

Pozostają posłowie ruscy. Ci pochodzą z ludu i opierają się wyłącznie na ludzie, bo są wybrani tylko z kuryi wiejskiej. Oni też rzeczywiście najwięcej bronią oświaty ludowej wiejskiej i, jako pozostają w trwałej opozycyi do większości, rąbią prawdę bez miłosierdzia. A są między nimi, obok krewkiego Starucha, także ludzie wysoko inteligentni, na poważnych stanowiskach. Prowadzą, co prawda, politykę antipolską, ale tego im za złe brać nie można, jako stronie bądź co bądź pokrzywdzonej, zresztą polaków nie zjedzą, ani Polski nie wywrócą do góry nogami. Otóż **posłowie ruscy najenergiczniej upominają się o pokrzywdzenie szkół wiejskich i nauczycieli ostatnich klas płacy.** Wytykali sejmowi, że tylko szkoły wielkomiejskie i nauczyciele wielkomiejscy mają możliwe stosunki, wszystkich innych się wyzyskuje, maltretuje, ogałaca wsie ze zdolnych sił naucz., aby się nie mogły podnieść, aby miały najpodlejszą oświatę, bo głupota ludu leży w interesie stronnictw rządzących. Tego rodzaju mów energicznych nie słyszeliśmy dotąd ze strony polskiej.

Refleksye sejmowe muszą dobrowadzić do następujących konsekwencyi.

1. Nauczycielstwo wiejskie i małomiasteczkowe powinno szukać zetknięcia się z posłami i przy każdej sposobności uświadamiać ich o nędzy, na którą są skazani. Powinni im ustawicznie kłaść w uszy, **że nauczyciele stołeczni** (wielkomiejscy) **mają płace urzędników państwowych aż do VIII, nawet do VII. rangi, gdy wiejscy,** żyjący drożej, ze względu na edukacyę dzieci, **pobierają mniej, niż woźni!**

2. Powinni organizować specyalne powiatowe wiece nauczycielstwa klasy III. i IV., na tych wiecach uchwalać i wysyłać jak najliczniejsze protesty do ciał ustawodawczych i do tronu, wykazujące haniebne tych klas pokrzywdzenie.

3. Powinni zobowiązać posłów, iż nie dozwolą na żadne podwyżki płac nauczycieli miast dużych, dokąd nauczyciele-żebracy z kl. III. i IV. nie doznają takiego samego polepszenia bytu, jaki mają nauczyciele uprzywilejowani. **Powinni żądać systemu osobowo klasowego płac i stabilizacyi z urzędu,** z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego.

Żądania te powinni zwrócić przedewszystkiem do posłów ludowych. Jeżeli ci nie wezmą się najenergiczniej do usunięcia skandalicznego pokrzywdzenia szkół i nauczycieli III. IV. kl. płac, należy ich przy następnych wyborach, jako faryzeuszów, pańskich lizuniów, maskowanych wrogów ludu i oświaty ludowej, bez miłosierdzia, a za wszelką cenę utrącać. Z dwojga złego lepszy rasowy, odpowiedzialny stańczyk, niż kryjący się za niego, nieodpowiedzialny lokaj, utrzymywany z pańskich ochłapów.

Trzeba już raz zacząć grę w otwarte karty!

Zjazd delegatów „Związku".

Dnia 1. lutego b. r. odbył się w Rzeszowie zjazd delegatów krakowskiego „Związku nauczycielstwa ludowego" w obecności kilkudziesięciu osób. Udział nauczycielstwa był słaby z tego powodu, iż jego większość straciła wiarę do wielkomiejskich przewodników, którzy w czasie ostatniej regulacyi płac wyprowadzili ją w pole, dla siebie zdobyli płace urzędników państwowych od X. do VIII., nawet aż do VII. rangi, gdy nauczyciele wiejscy i małomiasteczkowi pozostali nadal przy płacach żebraczych. W szczerość akcyi „Związku" poważnie myśląca część nauczycielstwa nie wierzy, głoszone frazesy przyjmuje jako zdawkową monetę. Mniema, iż zarządowi tego stowarzyszenia, złożonemu przeważnie z nauczycieli krakowskich, rozchodzi się głównie o własne dobro, o wpływy i o zyski z przedsiębiorstw, z których najpopłatniejszem jest obecnie udział w fabryce zeszytów, dający od paru tysięcy koron przeszło 1700 kor. dochodu, więc lichwiarskie zyski, co naturalnie powoduje drogość zeszytów. Gdyby nauczycielstwo popierało tylko tę fabrykę, stworzyło z niej monopol związkowy, członkowie zarządu mieliby rzeczywiście obfitą kopalnię złota do wzajemnego wynagradzania się za pracę w zarządzie... Nauczycielstwo atoli poznało się na „Związku" i jego przedsiębiorstwach, a i rada szkolna wystąpiła całkiem słusznie przeciw monopolom zeszytowym tego stowarzyszenia.

Lecz wróćmy do zjazdu. P. Nowak, Smulikowski i inni nauczyciele I. klasy płac, prawili piękne kazania do nauczycielstwa o jego zadaniach, przeznaczeniu i krzywdach. P. Nowak był nawet, jako prezes, do tego stopnia szczerym, iż zgromił politykę Jasia Stapińskiego za to, iż się usunął od dyskusyi szkolnej w sejmie, choć poprzednio zapisał się do głosu. Dostało się naturalnie w porządku i władzom szkolnym i przełożonym, inaczej nie możnaby było zagrać na nerwach wygłodzonej braci z kl. III. i IV. płac nauczycielskich. Trzeba ich było nakarmić przynajmniej frazesami, obiecać im gruszki na wierzbie, gdy się ma samym zapewnione płace rang złoto-kołnierzowych.

Mimo pięknych frazesów nie uchronił się jednak zarząd „Związku" od ciętej krytyki ze strony, od której najmniej się tego spodziewał. Oto p. Gorzycka, referentka sztabu jeneralnego, składając sprawozdanie z wydawnictwa organu tego stowarzyszenia, „Głosu nauczycielstwa ludowego", zarzuciła mu, iż wrogo odnosi się do nauczycielek, przez co stracił ich sym-

patyę. P. Nowak wykręcał się, jak mógł, lecz nie zatarł złego wrażenia.

Udała się jednak inna sprawa. Zgromadzenie uchwaliło założyć przy „Związku“ fundusz obrony prawnej imienia ś. p. Henryka Kisielewskiego. Wymowna demonstracya przeciw obecnemu namiestnikowi Bobrzyńskiemu, który swojego czasu, jako wiceprezydent rady szkolnej krajowej, ś. p. Kisielewskiego zniszczył i dla rzeszowskiego inspektora szkolnego, p. Babraj-Zagrodzkiego, pełniącego na owem zgromadzeniu funkcye komisarza rządowego (!), bo on to, jako ówczesny inspektor szkolny w N. Sączu, wolę Bobrzyńskiego wykonał na Kisielewskim z całą bezwzględnością. Słodko i błogo na sercu musiało być p. Zagrodzkiemu przy uchwaleniu tego wniosku w jego przytomności. Swoją drogą wniosek ten nie będzie miał praktycznego znaczenia. Dobrze wyszedłby nauczyciel, któryby czekał, aż go z opresyi wyratuje krakowski „Związek“. W nieszczęściu najlepiej liczyć tylko na własne siły i na zdrową radę doświadczonych kolegów, niż ciężkich aparatów stowarzyszeń.

A teraz przytaczamy „najważniejsze“ wnioski, zakomunikowane przez prezydyum wiecu dziennikom krajowym.

1) Zgromadzenia walne „Ognisk“ odbyć się mają co roku najpóźniej do 15. lutego, zaś zjazd delegatów będzie się odbywał w lipcu.

2) Zjazd delegatów zachęca gorąco „Ogniska“ do składek na dar grunwaldzki, zarazem uchwala, aby zebrane datki były zbiorowo ofiarowane przez naczelny zarząd „Związku“ z zastrzeżeniem użycia ich na kresy zachodnie. Ogniska lub koła, które dar już złożyły, mają wysokość złożonej sumy zgłosić naczelnemu zarządowi.

3) Wkładki członków pozostają dotychczasowe.

4) Emeryci płacą wkładki tej klasy płac, w której zostali spensyonowani.

5) Zjazd poleca naczelnemu zarządowi, aby wystosował odpowiedni memoryał do sejmu o utworzenie dla nauczycieli religii osobnego statusu, gdyż, wskutek postanowień obecnie obowiązującej ustawy, otrzymują oni najwyższy wymiar płacy, bez względu na ilość lat służby, co jest krzywdą dla nauczycielstwa świeckiego.

6) Zjazd wzywa „Ognika“ do energicznej akcyi w kierunku budowy własnych domów.

7) Zjazd uchwala wzięcie udziału „Związku“ w urządzić się mającej wystawie etnograficznej we Lwowie, a akcyę tę powierza lwowskiemu „Ognisku“ do przeprowadzenia.

8) Naczelny zarząd odniesie się do Rady szkolnej krajowej, aby te szkoły, w których obowiązuje plan szkół 2-, 3-, 4-klasowych przekształciła na szkoły 2-, 3-, 4-klasowe, a nauczycielom (kom). stałym lub kierującym, pracującym przy tych szkołach, nadawała posady stałe w drodze urzędowej, bez ogłaszania konkursu.

9) Poleca się naczelnemu zarządowi, aby postarał się w Krakowie i we Lwowie o tanie noclegi dla nauczycieli przybywających z prowincyi.

10) Poleca się naczelnemu zarządowi, aby wypracował w najbliższym czasie projekt pragmatyki służbowej dla nauczycielstwa.

11) Poleca się naczelnemu zarządowi, aby na następnem zgromadzeniu delegatów przedłożył wnioski w sprawie zmiany statutu odnośnie do zniesienia kół powiatowych.

12) Poleca się naczelnemu zarządowi, by uczynił odpowiednie starania o zmianę ustawy w tym kierunku, aby dodatek na mieszkanie był wliczalny do emerytury.

13) Naczelny zarząd utworzy osobny fundusz obrony prawnej dla pokrzywdzonych nauczycieli im Henryka Kisielewskiego.

Nawet pobieżny rzut oka na te postulaty stwierdza, iż nędza nauczycieli kl. III. i IV., brak stabilizacyi z urzędu, despotyzm władz, nie zostały w nich zaakcentowane. Pominięto je chyba z rozmysłu, aby się nie narażać obradującym sejmowcom, choć te zbrodnie społeczne ustawicznie trzeba przypominać, dokąd nie zostaną usunięte.

I dopiero teraz, po wielu z naszej strony naleganiach, pojawiło się wezwanie do zarządu „Związku“, aby raz nareszcie opracował projekt pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych. Ciekawiśmy, kiedy dokona tej pracy, zresztą już bardzo łatwej, bo dostarczyliśmy mu dawno większej części gotowej „papki“ w naszym organie.

Na zakończenie sprawozdania znowu przypominamy upośledzonemu nauczycielstwu, iż od krakowskiego „Związku“ wyzwolenia się spodziewać nie może. Jest to, stowarzyszenie kastowe zasłużone dla nauczycieli I. klasy płac, względnie II., stojące na straży przedewszystkiem własnych interesów (żądanie 40% kwaterowego, 80% płac dla nauczycieli tymczasowych I. kl.), a nauczycielstwo kl. III. i IV. odgrywa w niem rolę eksploatowanego materyału. **Nauczycielstwo upośledzone potrafi wyprowadzić z niewoli i poniżenia tylko własne „Stowarzyszenie nauczycieli szkół wiejskich i małomiasteczkowych“**, z zupełnem wykluczeniem nauczycieli kl. I., względnie II., bo ci, przyjęci do stowarzyszenia, jego akcyę mogliby we własnym interesie sparaliżować i rozbić. Dokąd takie stowarzyszenie nie powstanie, a byłoby ono najpotężniejsze i najwpływowsze ze wszystkich, dotąd o wyzwoleniu nauczycielstwa upośledzonego III. i IV. kl., mowy być nie może.

Aktualna sprawa.

Zbliża się czas corocznego posunięcia nauczycieli IV. klasy płac na wyższe stopnie, z 1000 na 1200, z 1200 na 1400 koron. Setki z tęsknotą oczekują upragnionego awansu. Niejeden ojciec licznej rodziny, żyjący z nią w skrajnej nędzy, bo dzieci trzeba edukować poza domem, na drogich a lichych stancyach, liczy dni, nawet godziny, rychło spadnie nań ta, w pocie czoła, po wielu latach służby zapracowana nadwyżka. Co to zresztą za awans dla człowieka inteligentnego, który ukończył prawidłowo seminaryum, zdał maturę, egzamin kwalifikacyjny, częstokroć wydziałowy, otrzymać po 10. latach służby 1.200 kor., a po jakich dwudziestu kilku 1.400! Ladajaki pachołek przy kolei, poczcie, telegrafie ma w krótszym czasie daleko większe dochody!

Niestety i ta podwyżka nie dostaje się częstokroć tym, którym się prawnie należy. Władza uważają nie za obowiązek, słuszny awans, zależny tylko od dłuższej służby, lecz za łaskę, zależną od opinii pierwszego lepszego kacyka szkolnego, okazującego czasem nawet zbrodnicze instynkty.

Dzięki temu posiwiały w służbie nauczyciel nie może się dochrapać 1.400 kor., tak samo posiwiała w służbie nauczycielka z prawidłowo ukończonemi studyami, gdy równocześnie dzieją się rzeczy, w innym zawodzie nienapotykane, niemożliwe do uwierzenia.

Oto protegowana panienka bez studyów zawodowych otrzymuje awans z 1000 kor. na 1200 szybciej, niż każda inna, niż nauczyciel, **bo łaskawy referent policza jej do awansu nawet te lata służby, które nie są policzalne do emerytury.** Resztę dopełniają inne „kwalifikacye“ i inne „względy“, choćby nawet tylko u jakiego „koncepts-praktykanta“.

I cóż na to wszystko ma powiedzieć rodziną obarczony nauczyciel, częstokroć z egzaminem wydziałowym, pracujący w kl. IV., gdy taka protegowana panienka jest z nim na równi traktowaną, lub nawet w awansie go prześciga!

Ot, rośnie w nim żal, oburzenie, rozpacz, szerzy się w jego domu nędza, choroba nadchodzi śmierć przedwczesna i kij żebraczy dla rodziny. Dlatego tę krzywdę, o pomstę wołającą, przypominamy radzie szkolnej krajowej w chwili, gdy ma decydować o posunięciu do wyższych płac nauczycielskich, na podstawie wniosków, przedkładanych przez rady szkolne okręgowe. Niech odrzuca wszelkie wnioski protekcyjne, a uwzględnia tylko dłuższe **lata służby od uzyskanego pierwszego stopnia nauczycielskiej kwalifikacyi.** Niech nędzarzom „czwartego stopnia“ przynajmniej w ten sposób okaże sprawiedliwość!

Nowy uzurpator.

Do władzy nad nauczycielem ludowem i rozkazywania mu rości sobie prawo tyle czynników i osobistości, iż, gdyby wszystkim chciał uczynić zadość, potrzebowałby mieć czoło miedziane, nerwy jak postronki, organizm ze stali, dziesiątki głów do myślenia, setki rąk do pracy. W naszem gnuśnem, ogłupiałem społeczeństwie, ilekroć stanie na porządku dziennym jakakolwiek ważniejsza kwestya, wymagająca zespołu sił inteligentnych kraju do bezpłatnej pracy, wszyscy się od niej usuwają, lub, sprytniejsi sobie zachowują centralną, dobrze wynagrodzoną komendę, a bezinteresowne harowanie zwalają na nauczycieli ludowych.

Jednem ze stowarzyszeń, które chciałoby swoimi wpływami koniecznie opanować nauczycielstwo ludowe, zmusić je do bezpłatnej, ciężkiej pracy za siebie, w dodatku uczynić sobie podwładnem, jest „Związek ochotniczych straży pożarnych we Lwowie“. Zjada on rocznie grube subwencye sejmowe, oraz składki od poszczególnych straży, a że tworzy niejako ekspozyturę wydziału krajowego, więc grzeszy zarozumiałością, ignorancyą i przesadnem ocenianiem granicy swoich wpływów.

Od pewnego czasu „Związek“ ten ostro uczepił się nauczycielstwa, żądając, aby wzięło na siebie moralną pracę organizowania straży pożarnych. Ponieważ się mu

to dotąd nie udało, bo nauczycielstwo wobec wszystkich nawoływań zachowuje się biernie, więc szacowny sztab jeneralny „Związku“ ośmielił się zeszł. roku wyrazić nauczycielstwu ubolewanie, za pośrednictwem rady szkolnej krajowej, a władza ta była do tego stopnia nicoględną, iż pismo „Związku“ zakomunikowała konferencyom okręgowym, co doprowadziło na nich do otwartego protestu.

Z tego powodu nauczycielstwo ma żal do rady szkolnej krajowej, a motywuje go następująco. Chęć narzucenia kierownictwa strażami pożarnemi nauczycielom, odnosi się wyłącznie do nauczycieli wiejskich, a wyjątkowo do małomiasteczkowych. Otóż rada szkolna krajowa powinna wiedzieć, że nauczyciel wiejski pracuje najmniej pięć godzin dziennie w klasie, a drugie tyle poświęca poprawie zadań, prowadzeniu kancelaryi, lekturze i zawodowemu kształceniu. Tem samem do jakiejkolwiek dalszej pracy w dni powszednie absolutnie nie jest zdolny, chyba, że będzie zaniedbywał szkołę i naukę. Niedzielę zaś ma przeznaczoną na odpoczynek po całotygodniowej, natężającej pracy i to na odpoczynek połowiczny, bo w tym dniu prowadzi dziatwę do kościoła, a często gęsto udziela nauki dopełniającej. Ponadto ciążą na nim obowiązki rodzinne, troska o kawałek chleba, zabezpieczenie dzieciom przyszłości. Prócz tego ma jeszcze niekiedy na swojej głowie czytelnię kółko rolnicze, organizowanie kasy Reifeisena i t. p. Czyż więc można, nie ze stanowiska prawnego, bo to nie istnieje, lecz czysto społecznego, obywatelskiego i humanitarnego, żądać od wiejskiego nauczyciela, by się dobijał narażającą pracą w straży ogniowej, dla niej poświęcał, w dodatku narażał na wymówki „Związku“? Czyż tylko nauczyciele ludowi są jedyną inteligencyą wśród ludu, jedynym czynnikiem, zdolnym do ujęcia w swoje ręce tej sprawy?

Spychanie wszystkiego na nauczycieli jest dowodem nieznajowości stosunków wiejskich. Dziś w każdej gminie są wieśniacy światli, bywalcy, otrzaskani ze światem, zdolni do samoistnego prowadzenia wiejskiej straży pożarnej. W każdej gminie są także funkcyonaryusze komunalni, zwierzchność gminna, pisarz, policyant, a więc nigdzie nie braknie ludzi stosownych do pracy strażackiej. Ponadto napotykamy w gminach inną inteligencyę, niż nauczyciel ludowy. Dlaczego tej inteligencyi nikt się nie czepia, jakkolwiek bardzo często gnuśnieje z nudów?

Zaś do komendy nad strażami gminnemi jest czynnik autonomiczny, sam rzucający się w oczy, zależny od wydziału krajowego, jemu podporządkowany technicznie wykształcony, zdolny do przeprowadzenia we wszystkich gminach jednolitej organizacyi, a czynnikiem tym jest personal techniczny rad powiatowych: inżynierowie, drogomistrze, lustratorzy i inne darmozjady, uwijające się jak zmory, za dyetami, po powiecie. Tych wygodnych panów trzeba zaprzągnąć do pracy organizacyjnej w zakresie straży pożarnej, bo do tego są najlepiej kwalifikowani i im może „Związek strażacki“ rozkazywać przez wydział krajowy, do czego względem nauczycieli ludowych nie ma najmniejszego prawa.

Z tych wszystkich powodów nauczycielstwo przeciw uzurpowaniu sobie nad niem jakiejś urojonej władzy faktycznej, czy moralnej, w imię strażackiej trąbki, przez „Związek“, stanowczo się zastrzega, przeciw temu protestuje i uprasza radę szkolną krajową, aby je tak przed tym, jak i innymi uzurpatorami, zechciała wziąć w obronę. Niech każdy pilnuje tego, co do niego należy, niech każdy wzorowo wypełnia zawodowe obowiązki, a najlepiej się zasłuży wobec społeczeństwa i ojczyzny.

Sądzimy, że ta odprawa powinna także wystarczyć „Związkowi“ do poskromienia jego, zbyt daleko sięgających aspiracyi...

Wiejski nauczyciel.

Skandal z zapomogami.

Rok rocznie przeznacza sejm krajowy kilkadziesiąt tysięcy koron na zapomogi dla biednych nauczycieli, którzy znajdą się w wyjątkowej potrzebie. Dawniej rada szkolna krajowa włodarzyła tym funduszem dość sumiennie i ze ścisłą skrupulatnością. Istniały terminy, w których okręgowe rady szkolne były obowiązane przedkładać podania petentów o zapomogę, podania te musiały przechodzić przez uchwałę rady szkolej okr. i t. d. Z czasem wszystko się zmieniło. O terminach wnoszenia podań o zapomogi nic nie słychać, tak samo nie składa się ścisłego, imiennego rachunku, dla kogo rozszedł się fundusz zapomogowy. Zapomogi stają się coraz rzadsze, a fama roznosi przeróżne plotki, na co rzekomo idą na nie przeznaczone fundusze. Jedni suponują, iż przelewają się do kieszeni powiatowych kacyków szkolnych, drudzy przeznaczają je na przekupywanie prasy i prewodyrów nauczycielskich, inni mniemają, że zostały przelane do funduszu dyspozycyjnego dla c. k. radców szkolnych i urzędników administracyjnych rady szkolnej krajowej, choćby na cel tak szlachetny, jak wycieczki do ...Konstantynopola!

Ile w tem prawdy, nie wiemy, bo nieprawdziwości plotek nikt stwierdzić nie może, tylko źródło, które je wytwarza niewłaściwą gospodarką funduszami zapomogowymi. Możemy jednak udowodnić na podstawie konkretnych faktów, że nauczycielom, będącym w ciężkiej sytuacyi finansowej, czyni się ogromne trudności w uzyskaniu zapomogi, niekiedy ich podania nawet mimo najlepszej urzędowej aplikacyi bywają odrzucane, a równocześnie asygnuje się stosunkowo wydatną zapomogę pończoszkowej panience na posadzie nauczycielskiej na podanie bez zalecającej aplikacyi... Dlaczego? Bo panienka ta, jak sama głosi, ma we Lwowie, w radzie szkolnej „znajomego koncepts-praktykanta“, który jest zapewne tak wielką figurą, iż odnosi papiery za p. Dembowskim, a przecież wpływem swoim potrafi wyrobić miłej panience sutą zapomogę, która jest jej potrzebna chyba tylko na sprawienie nowego, olbrzymiego kapelusza, z kwiatkami, ptaszkami i turecką muzyką!

Taka to sprawiedliwość dla głodomorów. Gdyby każdy z nich potrafił zamienić się na parę godzin w szykowną panienkę i sflirtować sobie we Lwowie jakiego „koncepts-praktykanta“, byłaby z pewnością suta zapomoga, choćby dyabli mieli wziąć całą kasę rady szkolnej krajowej.

A tak trzeba się obyć smakiem. Stary wiejski nauczyciel, obarczony rodziną, wyniszczony chorobami, zgnębiony głodem, wyssany przez lichwiarzy, niech czeka zapomogi na dolinie Jozefata. Tak samo wiekiem i zasługami poważna, chorobami i nieszczęściem skołatana nauczycielka.

Dlatego źle się dzieje z administracyą funduszu zapomogowego. Fundusz ten nie jest własnością rady szkolnej krajowej i „koncepts-praktykantów“, by nim mogła samowolnie szafować, lecz tworzy wspólne dobro całego nauczycielstwa. Nauczycielstwo ma tem samem wszelkie prawo domagać się ogłaszania w dzienniku urzędowym imiennego wykazu, kto i jak wysoką w ciągu roku otrzymał zapomogę. To będzie najlepszym środkiem kontroli, w jaki sposób rada szkolna krajowa administruje funduszem zapomogowym, co się z nim wogóle dzieje i zapobiegnie się tem samem niejednemu nadużyciu.

Do tego dojść musi za wolą, lub nawet wbrew woli rady szkolnej krajowej, bo taka gospodarka długo utrzymać się nie da...

Śląskie przesilenie szkolne.

Czesi i niemcy prześcigają się, aby wynarodowić śląskich polaków. Gdziekolwiek posiadają sztuczną większość w radach gminnych, tam czechizacyę, względnie germanizacyę polskiej dziatwy przeprowadzają z całym cynizmem.

Dowodem Polska Ostrawa. Miasto to liczy około 20.000 mieszkańców, w tem polaków 12.000, czechów 8.000, niemców tylko 690. Otóż w mieście tem, dzięki niesprawiedliwej ordynacyi wyborczej, czesi w radzie miejskiej mają większość i robią, co się im podoba. Zdawałoby się, że w myśl zasady „Swój do swego“ i „Hej Slovane“, podadzą bratnią rękę polakom do podtrzymywania ich narodowego bytu. Stało się przeciwnie, nasi pobratymcy podali rękę swoim odwiecznym wrogom, niemcom, aby wynarodowić polaków. Dla nich widocznie na Śląsku powinien istnieć tylko czech i niemiec — tubylcza ludność polska, to tylko żer do wynarodowienia.

Stwierdzają to następujące cyfry. Czesi mają w Polskiej Ostrawie 13 szkół czeskich, których utrzymanie kosztuje rocznie 226.366 kor., niemcom założyli dwie szkoły publiczne 6 klasowe, z rocznym kosztem 25.883 kor., a polakom, lubo tworzą 60% ludności, nie chcą przyznać ani jednej. Wskutek tego cieszyńska „Macierz“ musiała założyć w tem mieście szkołę prywatną polską 5-klasową i wydała na nią dotąd 120 000 koron.

Podobne stosunki panują w innych rdzennie polskich gminnach na Śląsku, w których czesi rozmaitemi sztuczkami pochwycili w swoje ręce rady gminne, a udaje się im to dlatego, że, dzięki kopalniom i fabrykom, w których rej wodzą, w gminach mają większość w I. i II. kole wyborczem, jako najwięcej i średnio opodatkowani, przez co o kolosalnie większą ilość tubylczej ludności, głosującej w III kole, nie potrzebują się troszczyć.

Wszystkie przemawiania do braterskich uczuć czechów i sprawiedliwości okazały

się bezowocne. Nie dbali na rosnącą przeciw nim nienawiść polaków, na to, że sympatye polskie zwracają się, dzięki ich zachłanności, na stronę niemiecką. Zaślepieni w bucie brnęli naprzód, aż nareszcie wobec całego świata, a zwłaszcza świata słowiańskiego, o którym tyle się rozwodzą, dożyli ciężkiej kompromitacyi.

„Macierz“ cieszyńska, dzięki swojej nieroztropnej polityce, o czem pisaliśmy poprzednio, straciła główne źródła dochodów, musiała więc pomyśleć na seryo o zmuszeniu gmin polskich, rządzonych przez czechów, do utworzenia szkół polskich, do czego istnieją wszelkie warunki prawne. Za jej więc wiedzą młodzież szkolna polska w Polskiej Ostrawie, Dziećmorowicach i Michałkowicach zastrejkowała w uczęszczaniu do szkoły.

U nas w Galicyi protest taki, n. p. ze strony rusinów, spotkałby się z lekceważeniem, ignorancyą, a może upamiętnił rozlewem krwi. Na Śląsku wyższa kultura, większe poczucie wstydu. Strejkiem zainteresowali się niemcy na niekorzyść czechów, zaniepokoili także uczciwsi czesi, zwłaszcza pod wpływem instrukcyi wybitnych polityków czeskich ze „Złatej Prahy“. Spostrzegli, że sprawę posunęli za daleko.

I oto pod wpływem tej zmiany, sejm śląski wezwał rząd i wydział krajowy, aby urządził polskie szkoły w Polskiej Ostrawie, Dziećmorowicach i Michałkopicach, a tymczasem szkole prywatnej wolskiej w Polskiej Ostrawie udzielił 7.000 kor. subwencyi. Równocześnie rada miejska tej gminy postanowiła, jak donoszą dzienniki, zająć przychylne stanowisko w sprawie utworzyć się mającej szkoły polskiej, pod warunkiem, iż polacy założą szkołę czeską w polskiej gminie Rychwałdzie. W ten sposób spór z czechami mógłby się wyrównać. Najważniejsze placówki szkolne „Macierzy“ przeszłyby na etat publiczny, co byłoby dla niej wielką ulgą.

Wstąpiła więc „Macierz“ na drogę przez nas dawno wskazywaną, a przypomnianą także w ostatnim numerze, na dwa tygodnie przed wybuchem strejku.

Mogłaby następnie przypuścić szturm i o szkołę publiczną polską w Cieszynie, do czego są wszelkie ustawowe warunki. W mieście tem zresztą jeszcze nie zbyt dawno polska szkoła istniała, aż ją zgermanizowali niemcy.

„Macierz“, pozbywszy się w ten sposób, na słusznej drodze, ogromnych ciężarów, mogłaby pozostać nadal na Śląsku tem, czem jest w Galicyi „Towarzystwo szkoły ludowej“. Jej zadaniem byłaby straż obywatelska nad rozwojem szkół polskich na Śląsku, połączona z zakładaniem szkół polskich w tych miejscach, w których niema jeszcze ustawowych warunków do przejęcia ich na etat publiczny. Równocześnie powinna zmienić statut, prowokujący polaków z poza Śląska, przez zaprowadzenie powszechnych, bezpośrednich wyborów do zarządu, jak było dawniej, przez tworzenie kół „Macierzy“ poza Śląskiem i t. p.

Takiej też reformy w interesie narodowego dobra, „Macierzy“ szczerze życzymy.

Ślązak.

Nowy regulamin.

(Ciąg dalszy).

§ 128. ironizuje, twierdząc, iż nauczyciele w pełnieniu swego zadania „znajdą poparcie u swych przełożonych“. Wiemy dobrze, na czem to poparcie polega, gdy nauczyciel u nich źle jest widziany. Przekręca się najlepsze jego intencye, czyny, zasługujące na uznanie, bierze na karb wykroczeń służbowych, byle go tylko maltretować. Zbytecznem jest także przypominanie, iż nauczyciele, jako osoby urzędowe, korzystają z ustawowej obrony władz w całej pełni. Z praktyki wiemy, że tylko kodeks karny ich broni i tego im regulamin przypominać nie potrzebuje. Wreszcie najlepiej charakteryzuje intencye władzy surowy nakaz, iż nauczyciel powinien się wystrzegać wszelkich „wichrzeń politycznych, narodowościowych, społecznych, lub wyznaniowych“. To orzeczenie da się interpretować w samowolny sposób. Jeżeli nauczyciel będzie hijeną wyborczą stronnictw rządowych, spotka go odszczególnienie, w przeciwnym razie lada śmielsze słowo zadecyduje o jego zgubie.

§ 129. zawiera ustęp: „Jeżeli nauczyciel sądzi, że pewne zarządzenie kierownika sprzeciwia się **ustawie**, lub regulaminowi, albo też zagraża interesom szkoły, może o tem donieść radzie szkol. okręg., co jednakże **nie zwalnia** go od obowiązku zastosowania się do polecenia kierownika szkoły... Otóż mamy zaszczyt pouczyć władzę, która wydała regulamin, że **poleceń, sprzecznych ustawie, nikomu, więc i nauczycielowi wykonywać nie wolno**, gdyż za to każdy sam za siebie odpowiada i w razie większego wykroczenia może się nawet dostać do kryminału. Zdarzało się n. p., że zdeprawowany kierownik fałszował katalogi, świadectwa, a potem odnośne dokumenty kazał podpisywać nauczycielowi, przez co obaj popełniliby zbrodnię oszustwa i nadużycia władzy urzędowej. Nauczyciel się sprzeciwił, odmówił podpisu i był wolny od wszelkiej odpowiedzialności. Teraz mu tego uczynić nie wolno, musi iść razem z kierownikiem w błoto. Oto regulamin! Sądzimy jednak, że żaden nauczyciel nie będzie tak głupim, aby bezmyślnie słuchał tego paragrafu, nie tylko w zastosowaniu do kierownika, lecz inspektora szkolnego, bo i taki dygnitarz może być idyotą, lub skończonym zbrodniarzem, czego dowody mieliśmy w niedawnej przyszłości.

Zasługuje dalej na uwagę ustęp, orzekający, iż nauczyciele są obowiązani zachowywać się uprzejmie wobec członków władz szkolnych. Na tej podstawie każdy członek rady szkolnej miejscowej (boć to przecie także „władza“), choćby był analfabetą, może żądać, by mu nauczyciel czapkował i całej jego rodzinie wyczyniał honory. A cóż dopiero mówić o członkach rad szkolnych okr. i ich bliższych oraz dalszych familiach! O czcigodna rado szkolna krajowa, ciebie nawet powszechnie przyjęte zasady dobrego wychowania w zastosowaniu do nauczycieli nic nie obchodzą!

§ 130. nakłada na nauczycieli obowiązek, by utrzymywali z wszelką usilnością konieczną styczność z domem rodzicielskim, urządzali zebrania rodzicielskie, postępowali z rodzicami nie tylko uprzejmie, lecz także „uprzedzająco“ i t. p. Jeżeli więc rodzice tej styczności unikają, czy nauczyciel ma się wciskać w ich domy, narzucać im na ulicach, a przytem narażać na obrazę, lub nawet czynną zniewagę pijaków i awanturników? Równocześnie twierdzi ten §, iż rodzice są **obowiązani** popierać czynnie szkołę i nauczyciela. Kto ich do tego zmusi? Czy znowu sądy i rady opiekuńcze? Czy nauczyciel ma o to popieranie walczyć, włóczyć się po terminach i t. d.? Wszak umie sobie już bez niego dać radę.

§ 131. poleca poprawiać sumiennie ćwiczenie piśmienne dzieci szkolnych, lecz nie wylicza które i jak tę poprawę ma się uskuteczniać, przez co przełożeni mogą żądać rzeczy monstrualnych, n. p. poprawiania brulionów domowych czerwonym atramentem, czego wymagał n. p. insp. Schaschek.

§ 132. orzeka: „Nauczyciele są obowiązani brać udział w oficyalnych uroczystościach szkolnych, lecz wykazu tych uroczystości nigdzie niema, co grozi kolizyami.

§ 134. zakazuje nauczycielom używać dzieci do robót we własnem gospodarstwie domowem. Przesada. Jeżeli n. p. uczenica nauki dopełniającej obsługuje nauczycielkę za zapłatą, to przecie w tem niema czynu zdrożnego.

§ 135. zabrania nauczycielom sprzedawać dzieciom szkolnym książek, przyborów do pisania, rysowania i t. d. Jest słusznym tylko w szkołach miejskich. W szkołach wiejskich zakaz ten niejednokrotnie uniemożliwiłby naukę, bo dziecko nie może po każdy artykuł szkolny spieszyć do odległego miasta. Śmiesznem jest wreszcie zapowiadanie dyspenzy od tego paragrafu, jeżeli nauczyciel zobowiąże się, za zezwoleniem rady szk. okr., przedmioty te sprzedawać bez żadnego zysku. W takiem razie za ten przewilej musiałby jeszcze ze swej kieszeni grubo dołożyć.

§ 136. w al. 2. mówi, iż „nauczycielom nie wolno na sposób szkolny urządzać jakiejkolwiek ubocznej nauki dla dzieci szkolnych, za którą one płaciłyby wynagrodzenie“. W tem postanowieniu mieści się naruszenie prawa uczciwego zarobku. Jeżeli n. p. rodzice chcą, aby się ich córki uczyły języka francuskiego, lub muzyki, których się w szkole nie udziela, a w tym celu nauczycielka urządzi u siebie w domu zbiorowe lekcye, to i ta praca, leżąca w interesie rodziców i dzieci, o którą rodzice proszą, może być zabronioną! Władza boi się widocznie nadmiaru oświaty!

§ 137. traktuje przyjmowanie podarków przez nauczycieli. Jest całkiem słuszny, o ile zabrania zbierania pieniędzy między młodzieżą na podarunki, atoli nie powinien zabraniać nauczycielom wiejskim przyjmowania dobrowolnych, mizernych, zresztą ofiar przy wpisie, bo te w niektórych miejscach stały się prawem zwyczajowem. Niech rada szkolna da nauczycielom na wsi te płace, jakie pobierają nauczyciele wielkomiejscy, a najchętniej zrezygnują z owego przywileju. Wreszcie nadmieniamy, iż wszelkie składki pieniężne, nawet za zezwoleniem rady szkoln. kraj., na najhumanitarniejsze cele, powinny być w szkole ludowej wzbronione, bo dziatwa nie posiada własnych pieniędzy, a nacią-

ganie rodziców przez szkołę nie jest czynem moralnym.

§ 138. jest humorystyczny. Oznajmia, iż „prośby o uwolnienie ze służby z powodu dobrowolnego zrzeczenia się posady należy wnosić u kierownictwa szkoły najmniej 3 miesiące przed końcem półrocza". Kto rezygnuje ze służby, zrzeka się błogosławieństwa zawodu nauczycielskiego i jakiejkolwiek korzyści tytułem odprawy, ten chyba nie będzie tak naiwnym, aby się krępował wielomiesięcznym terminem. Żandarmami go z pewnością na naukę nie dostawią.

§ 139. reguluje stosunki nauczycieli religii na podstawie przepisów, obowiązujących nauczycieli świeckich. Co do tego nie podnosimy zarzutów.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Starosta Niesiołowski, przyboczny sekretarz p. Dembowskiego, został referentem administracyjnym rady szkolnej krajowej, naturalnie z awansem. P. Niesiołowski jest w obejściu apodyktyczny, nawet szorstki, z małymi się nie liczy, płaszczy przed wielkimi, prawdziwy typ urzędnika z ery Metternicha. Szkolnictwo zna powierzchownie, z przejażdżek po kraju, razem z p. Dembowskim i w nieodstępnem towarzystwie kacyków szkolnych, którzy, zginając się przed nimi do pasa, urządzali szkolne „Potemkiniady". Referent taki nie zdoła szkolnictwa pchnąć na lepsze tory. Trzeba jednak przyznać, iż nadaje się wybornie do charakteru i poglądów p. Dembowskiego. Znaleźli się, jak w korcu maku, a przebiegli inspektorkowie szkolni z radości zacierają ręce.. Odżyją Udziele, Pallany, Juzwy, Abrysowscy, Rinki, Babraje, Zalescy i im pokrewne, szlachetne dusze...

Z Ropczyc. Do tutejszej rady szkoln. okręg. wybrała radaępowiatowa, jako swoich delegatów, radcę sądu Ścibora (ludowca) i pewnego wieśniaka. Ci zaraz na pierwszem posiedzeniu oświadczyli, że nie chcą być malowanymi delegatami, tylko chcą wiedzieć o wszystkiem, co się dzieje w radzie szkol. okręg., dlatego zastrzegają się, aby bez ich wiedzy nie załatwiano żadnej ważniejszej sprawy. Oświadczenie to było zwrócone przeciw samowoli „wydziału rady szk. okr.", złożonego ze starosty i inspektora, który robił, co mu się podobało. Widocznie insp. Grzebieniowskiemu nie była do gustu ta deklaracya, bo się wybiera do Dąbrowy. Delegatów rady powiatowej ropczyckiej powinni naśladować członkowie wszystkich rad szkol. okr., a wówczas wyjdą z poniżającej roli starościńsko-inspektorskich manekinów i dopomogą do rozwoju szkolnictwa.

W okręgu buczackim pojawił się następujący okólnik. „C k. Rada szk okr. w Buczaczu 2. stycznia 1910. L. 3910. Do wszystkich zarządów szkół w powiecie buczackim. Wzywa się zarząd szkoły, aby podjął z kasy Rady szkolnej miejscowej kwotę 3 K. 50 h. i nadesłał ją do 5. dni c. k Radzie szkol. okr. w Buczaczu jako należytość za przysłaną Zarządowi szkoły „Instrukcyę" do prowadzenia kancelaryi szkolnej. Przewodniczący c k. radca namiestnictwa Bernacki"... Dowiedzieliśmy się, że to „wiekopomne" dzieło wydał nikt inny, tylko p. Wł. Lewicki, tamtejszy c. k. inspektor szkolny i w ten sposób urzędownie je kolportuje i ściąga za nie pieniądze, jakkolwiek ów „płód literacki" przez radę szkol. kraj do bibliotek szkolnych nie został zalecony. Jest to zresztą podręcznik lichy, niema w nim stylu należytego, ani treści, są natomiast liczne błędy, nawet ortograficzne Jeżeli p. Lewicki cierpi na „literaturę", niech drukuje, tylko niech nie uprawia przymusowego kolportażu, bo czyn taki koliduje nawet z ustawą karną... P. Bernacki, który podobno i w „normalny", sposób potrafi poskromić podwładnego urzędnika, powinien także znaleźć stosowny środek na literacko-finansowe operacye inspektora szkolnego.

Psia dola! Nauczyciel w Obrotowie, powiat Kamionka Strumiłowa, naraził się kilku wieśniakom przez to, iż wykazał ich na grzywnę za nieposyłanie dzieci do szkoły. Ci ze zemsty obwinili go w radzie szkol. okręg., jakoby szerzył w szkole ateistyczne poglądy, a władza ta nie miała nic pilniejszego, jak natychmiastową suspenzę, bez dowodów jego winy, a z pozbawieniem pensyi Wówczas niewinnie ukarany wytoczył oszczercom proces sądowo-karny z tym skutkiem, iż każdy z nich został skazany na trzy tygodnie aresztu. Mimo to rada szkol. okr. ciężko pokrzywdzonego nauczyciela dotąd nie restytuowała na zajmowanej posadzie. Zaprawdę, prawdziwa psia dola! I bądź tu sumiennym w pełnieniu zawodowych obowiązków, skoro za to „opiekuni z urzędu" pozbawiają cię kawałka chleba!

Ostrożnie z romansami W okręgu tłumackim został kierownik szkoły wiejskiej skazany za uwiedzenie żony wieśniaka Krzaka na areszt z § 502 k. k., względnie grzywnę 80 kor. Następstwem będzie jeszcze dochodzenie dyscyplinarne. Uwodzenie kobiet jest wogóle czynem hańbiącym, a uwodziciel mężatek naraża się ponadto na bezkarną utratę życia. Romansowanie nie powinno nigdy przekraczać granic, określonych prostą uczciwością wobec słabszej kobiety...

Ruski wiec w sprawie szkolnictwa odbył się we Lwowie, 30. stycznia b. r. Przewodniczył członek wydziału kraj., poseł Kiweluk. Referat o krzywdach ruskich w szkolnictwie wygłosił poseł Makuch. Domagał się zupełnej autonomii na polu szkolnictwa, wydania dokładnych urzędowych wykazów szkół z oznaczeniem języka wykładowego, zniesienia dwutyp,owości szkół ludowych w pierwszych czterech latach nauki, a pozostawienia jej w piątym i szóstym, zaprowadzenia jednakowych książek dla szkół wiejskich i miejskich, zniesienia obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach ruskich, przywrócenia ruskiego języka wykładowego w szkołach ruskich gmin, przy których zaprowadzono język wykładowy polski, zaprowadzenia w szkołach ruskich książek, ułożonych w ruskim duchu, równouprawnienia ruskiego języka na okręgowych i krajowych konferencyach nauczycielskich, mianowania ruskich inspektorów szkolnych, podziału rady szkolnej krajowej na dwie równorzędne sekcye, polską i ruską, przemiany utrakwistycznych seminaryów nauczycielskich na ruskie, niedopuszczenia do otwierania utrakwistycznych szkół średnich, ani utrakwistycznych klas równorzędnych, zrównania poborów nauczycieli ludowych z płacami urzędników państwowych ostatnich rang, zaprowadzenia dla nich sprawiedliwej pragmatyki i t. p. Referent zaakcentował bardzo silnie, iż nauczycielstwo wiejskie jest pod względem płacy w haniebny sposób wyzyskiwane, a tylko nauczycielstwo miast stołecznych i dużych ma byt zabezpieczony. Wogóle referat p. Makucha, adwokata kraj. był bardzo roztropny, wyczerpujący i sprawiedliwy.

Sejm śląski zawstydza Galicyę. Na posiedzeniu sejmu śląskiego z dnia 25. stycznia b. r. załatwiono pomyślnie prośbę nauczyciela Jana Bardonia w Orłowej o zaliczenie mu przy ewentualnem spensyonowaniu lat służby, spędzonych **przy prywatnych szkołach w Galicyi.** Uchwała ta jest policzkiem dla Galicyi, w której rada szkolna krajowa, na mocy obowiązujących ustaw, nie policza nauczycielom szkół publicznych do emerytury czasu, spędzonego nie przy obcych, lecz przy galicyjskich szkołach prywatnych, choćby te szkoły miały charakter publiczny, a sejm galicyjski petycye takie o policzenie owych lat, choćby w „drodze łaski", masowo odrzuca!

Śmieszne maskowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała stałym starszym nauczycielem seminaryum w Czortkowie protegowanego nauczyciela szkoły wydziałowej II-klasy płac, jak gdyby nie było ukończonych filozofów z egzaminami. Taka nominacya, na dzisiejsze czasy sromotna, została pokryta dodatkiem, iż ów karyerowicz był „głównym" nauczycielem szkoły wydziałowej. A więc mamy nowy tytuł — są w szkole wydziałowej nauczyciele główni i poboczni. Głównym jest naturalnie ten, komu władza szkolna otworzy awans do VII. rangi, a wszyscy inni to śmiecie? Jakież to śmieszne i głupie!

Wszechpolscy patryoci. Dzienniki doniosły, iż poseł Batalia pobiera od izb handlowo-przemysłowych w Galicyi 20.000 koron rocznie za popieranie ich spraw w parlamencie, co, jako poseł, powinien czynić bezpłatnie. Ponadto tan sam pan pobiera od pruskiego towarzystwa górniczego, eksploatującego Galicyę, 40.000 koron rocznie! Głośno obwieszcza się i trąbi na wszystkie strony bojkot prusaków, po cichu bierze od nich krocie tysięcy za popieranie pruskiego przemysłu!

Ilustracya do mowy p. Dembowskiego w sejmie, iż nauczyciele lud. mają już pragmatykę w ustawach, przepisach szkolnych i regulaminie... Przy szkole 4 kl. w Buczaczu zawakowała posada nauczyc II. kl płac. Podało się na nią wielu kandydatów z dwudziestoletnią i dłuższą służbą, z najlepszą kwalifikacyą, nawet egzaminami wydziałowymi, ze względu, iż w tem mieście są dla ich dzieci potrzebne szkoły średnie. Tymczasem posadę tę otrzymał p. Kasper Monczałowski, mający zaledwie 6 lat służby, nie posiadający wcale egzaminu wydziałowego. Przemawiało za nim chyba to, że pisze w radzie szkol. okręg. i że się miał zaręczyć z siostrą tamt. łac. katechety. Po stabilizacyi podobno zerwał zaręczyny... Wśród takich stosunków ma być nauczycielstwo zadowolone! Trudno o większe szyderstwo!

Curiosum. Niejaki p. Tarańko, nauczyciel w Zawoju ad Kałusz, donosi nam kartką, iż zawiązał kółko samokształcenia nauczycieli i prosi dla niego o **gratisowy** egzemplarz „Gazety Szkol." Trzeba chyba wielkiej dozy bezwstydu, aby do organu niezależnego, utrzymującego się bez wszelkich subwencyi, stawiać podobne żądanie. Jeżeli zbiorowe kółka żądają gratisowych egzemplarzy, kto u licha ma prenumerować pisma zawodowe? Czy się też temu panu przypadkiem klepki w głowie nie pomieszały?

Z Przemyśla donoszą, iż w tamtejszem I. gimnazyum polskiem spieczętowano za I. półrocze b. r. sz. na 700 zapisanych przeszło 240 uczniów. Mimo woli nasuwa się pytanie, czy w tej szkole uczą profesorowie, czy rzeźnicy? Czy jest jeszcze jaka władza przełożona nad takimi pedagogami?

Kwestya suplentów szkół średnich. W ciągu małych wakacyi odbył się we Lwowie zjazd nauczycieli szkół średnich celem zastanowienia się nad dolą suplentów. Tak referent jak i poszczególni mowcy, biadali z patosem, że w Galicyi jest przy szkołach średnich zbyt mało stałych posad, żądali zrównania suplentów z rzeczywistymi profesorami, biadali, iż suplenci są zerem. Równocześnie wyszło na jaw, iż przeszło 80% suplentów galicyjskich nie ma egzaminów. Gdyby więc paralelki zamieniono w samoistne szkoły, musiałyby pozostać nie obsadzone stale, z braku suplentów egzaminowanych. Nie tędy droga. panowie suplenci, do polepszenia bytu. Najpierw składajcie egzamina, bo suplent nieegzaminowany jest rzeczywiście i słusznie tylko zerem, ze względu, że samo przysłuchiwanie się wykładom uniwersyteckim niczego nie dowodzi. Do żadnego zawodu nie przyjmują ukończonych akademików bez egzaminów, niema ich w stanie sędziowskim, lekarskim, duchownym i t. d., dlaczego więc mają być tylko w szkolnictwie? Dopiero, gdy panowie suplenci poskładają egzamina profesorskie, będą mogli żądać stabilizacyi z urzędu i równych praw z nauczycielami rzeczywistymi. Teraz niech siedzą cicho, niech się uczą i jeszcze raz uczą.. Swoją drogą rada szkolna krajowa srodze zawiniła w kwestyi suplenckiej, bo kandydatów bez egzaminów, zwłaszcza wobec przepełnienia wydziałów filozoficznych, absolutnie nie powinna przyjmować do zawodu. Na tem zyskałyby nasze szkoły średnie a i „suplentom" wyszłoby to na dobre. Tylko, że w Galicyi wciąż jeszcze gmatwa się stosunki, jakby w myśl zasady „Divide et impera".

Jak to dobrze mieć czyste ręce! Minister Biliński nałożył na kartel żelazny w Pradze grzywnę 8 milionów koron za jakieś oszustwo skarbowe. W odpowiedzi dał do zrozumienia p. Kestranek, naczelny dyrektor tego towarzystwa, iż jest to akt zemsty ze strony Bilińskiego za to, że przed kilku laty nie chciał dać jego szwagrowi synekury w tem towarzystwie. Ładnie teraz wygląda p. Biliński wobec najwyższych sfer i opinii publicznej.

Chwalą się rządową protekcyą panowie stapińszczycy, mianowicie, iż przy pomocy namiestnika, ministra dla Galicyi, prezesa koła polskiego i ministra handlu ich „Towarzystwo emigracyjne", istniejące w Krakowie, otrzymało prawo sprzedaży kart okrętowych.. Nic dziwnego, że popierają ich obecnie najwyższe figury, boć nie są już stronnictwem opozycyjnem, tylko na wskroś rządowem, mimo sztucznego robienia opozycyi i buńczucznych mówek w sejmie i parlamencie... Oby tylko w „Towarzystwie emigracyjnem" nie gospodarowali na podobieństwo „Banku parcelacyjnego". Według ostatnich wiadomości dostali nawet na nie od rządu 10.000 kor. subwencyi!!

Humanitarne zarządzenie w sprawie rozdawania świadectw wydało austryackie ministerstwo oświaty. Ponieważ uczniowie, otrzymujący stopień drugi, często popełniali samobójstwo ze wstydu, więc, aby tę klęskę zmniejszyć, orzekło, iż można wydawać świadectwa bez odczytywania klasyfikacyi. Ponadto należy rodziców spalonych uczniów uprzedzić o wyniku klasyfikacyjnym, aby na nich działali łagodząco. Czy jednak, wśród osławionych galicyjskich stosunków, rozporządzenie to wyda pożądane skutki, pozwalamy sobie wątpić...

Sejm styryjski zajął przychylne stanowisko wobec wniosków słoweńców, aby tamtejsza rada szkolna krajowa została podzielona na dwie sekcye: niemiecką i słoweńską. Podwójne rady szkolne krajowe są już w Czechach i na Morawach, osobne dla szkół czeskich, osobne dla niemieckich. Tylko

w Galicyi nie możemy się doczekać podziału rady szkolnej kraj na polską i ruską, choć taki podział przyczyniłby się w wysokim stopniu do uspokojenia szkolnictwa. Nauczyciele polscy, pracujący przy szkołach ruskich, przeszliby do polskich, ru sini do ruskich, nie byłoby żadnych intryg i walk między nimi, każdy pilnowałby swego, a na punkcie obrony spraw zawodowych byłaby między nauczycielstwem ogólna solidarność Tego widocznie obawiają sfery rządzące i dlatego o rozdziale galicyjskiej rady szkol. kraj. nie chcą słyszeć.

Likwidacya banku parcelacyjnego, t j. rozwiązanie, zostało uchwalone na walnem zgromadzeniu, odbytem 31 stycznia b r. Inaczej groziło mu bankructwo, przez co straty byłyby znacznie większe. Niedobór według najłaskawszych obliczeń wynosi 390 274 kor. i ten musi być pokryty z udziałów, które, członkowie bezpowrotnie stracą (145 tys. kor) z całego funduszu rezerwowego (132 tys. kor.), z całej rezerwy strat (73 tys. kor.), z całego funduszu kulturalnego (8 222 k.) i jeszcze brakuje 32 tys. k. Prócz tego potrzeba około 400 000, a może i dwa razy tyle, na przeprowadzenie likwidacyi, bo od razu pozostałych gruntów się nie sprzeda, a tymczasem trzeba płacić procenty od pożyczonych na nie kapitałów. Długi banku wynoszą około 8 milj. koron, w tem na książeczki wkładkowe tylko 700 tys. kor. Bank płacił po 7, 8 i 9% od paru milionów! Ogłaszał wysokie zyski, dawał sute dywidendy, dyrektorowie pobierali płace ministeryalne i olbrzymie tantjemy, swoimi krewniakami obsadzali nabyte dobra, rada nadzorcza pobierała przesadne wynagrodzenia, aż wszystko się urwało. Wieśniacy żalą się w dodatku, że im drugi raz kazują płacić za nabyte grunta! Czekajmy, co wykryje likwidacya! Czy jeszcze który z panów dyrektorów, lub członków rady nadzorczej nie powędruje do kryminału. Darmo się p. Stapiński zwija i wykręca, aby to świństwo nie przylgnęło do jego stronnictwa, boć przecie wszystkim wiadomo, że bank utworzyli i nim zarządzali tylko główni wo dzowie ludowców: Stapiński, Bojko, Olszewski, Średniawski, dr. Bardel i t. p. Na nich więc cięży moralna odpowiedzialność za upadek tej instytucyi, która pod innym zarządem i przy innym dozorze, mogła się była wspaniale rozwinąć i utworzyć fundament pomyślności stronnictwa...

Długi Austryi wynoszą 10 miljardów 400 miljonów. Tyleż majątku mają wiedeńscy Rotszyldowie. Ich dochody rocznie oceniają na 500 miljonów koron. Czem wobec tego są dochody najpotężniejszych monarchów świata?

Balon transportowy budują niemcy do przewozu podróżnych między Kolonią a Londynem, więc także przez cieśninę morską Będzie 300 metrów długi i pomieści 300 podróżnych!

Z Krakowa. Wielki niesmak wywołały ataki „Głosu naucz. lud.", skierowane przeciw dyr. szk. wydz., p. Drozdowskiemu, w chwili, gdy jest w toku jego stabilizacya. Organ ten zarzucał mu niewłaściwe postępowanie ze ś. p. Falkiewiczem. Otóż, tylko w obronie ś. prawdy, piętnujemy je jako kłamliwe, bo ś. p. Falkiewicz u nas zawsze jak najlepiej o p. Drozdowskim się wyrażał. Wiadomo też wszystkim, że p Drozd. na każdym kroku osłaniał i bronił nieboszczyka, zajmował się nim w czasie choroby, urządził mu pogrzeb i sam jeden, z braku rodziny, szedł za trumną, gdy prezes Nowak, z całym swoim sztabem, na pogrzeb kolegi, którego teraz niefortunnie broni, nawet nie raczył się pokazać! Czy to nie wstrętne postępowanie? Przy szkole wydział. św. Mikołaja zawakowała posada naucz. III. grupy, zajęta prowizorycznie przez p. Ciężóbkę. Koledzy krakowscy, katolicy, uznając, że p. Cięż ma do tej posady niezaprzeczone prawo, o nią wcale się nie podali. P. Ciężóbka znalazł jednak konkurenta w osobie p. Silbersteina, żyda. Ciekawiśmy, jakby p. Silb. zastosował się do warunków w tej wybitnie katolickiej szkole. Czy modliłby się z dziećmi? Czy chodziłby z niemi do kościoła? Wreszcie coby począł ze spowiedzią?, bo tamt. grono „in corpore" do niej uczęszcza, a „jak wejdziesz między wrony, trzeba krakać, jak i ony", zwłaszcza na podstawie nowego regulaminu! Czy nie lepiej siedzieć na Kazimierzu, mieć wolne kucki, trąbki, michałki, szabas i niedzielę?

Samobójstwo uczenicy. Dnia 21. stycznia b. r. zdarzył się w Krakowie wstrząsający wypadek. Trzynastoletnia uczenica szkoły wydziałowej żeńskiej przy ulicy Studenckiej, Marya Hałacińska, bardzo miła dziewczynka, wyskoczyła przez okno z klasy, umieszczonej na 2. piętrze i zabiła się na miejscu. Powodem miała być zła klasa z historyi. Łatwo sobie wyobrazić rozpacz rodziców z powodu straty ukochanego dziecka. Znalazła ona wyraz także w ich podziękowaniu za udział w pogrzebie, ogłoszonem w dziennikach, w którem grono nauczycielskie zupełnie pominięto... Kto ponosi winę w tym wypadku, powinno wykazać śledztwo. W każdym razie fakt ten świadczy niekrzystnie o dozorze w szkole, który także w czasie przerw jest obowiązujący, tem więcej, iż dziewczynka ta miała się podobno wyrażać, że sobie życie odbierze, więc trzeba ją było otoczyć szczególniejszą opieką. Wymówka, iż dziecko było „przeczulone i zdenerwowane", nie wystarcza. Właśnie takie dzieci powinno się traktować najłagodniej, z największą wyrozumiałością. Dawanie dwójek w szkole ludowej, prócz w I. klasie, jest wogóle nonsensem, zwłaszcza z historyi (!), jeżeli do tego dziecko „przeczulone i zdenerwowane". Dla takich dzieci są tylko zachęty, nie kary, jedynym środkiem pedagogicznym Jeżeli dziewczynka ta doszła do III kl wydziałowej, można ją było przepchać i przez tę klasę, choćby z historyi (!) okazywała braki. Trup dziecka, z roztrzaskaną głową, przed szkołą, to w każdym razie smutne świadectwo dla instytucyi naukowej..

Ze Sanoka. Ohydne nadużycie W Zarszynie ad Sanok była stałą nauczycielką p. Albina Zubrzycka. Pracowała 28 lat w zawodzie nauczycielskim, na najgorszych posadach, w prawdziwych mordowniach, pełnych grzyba, wilgoci, z nadmierną ilością dziatwy, przez co, przy żebraczej płacy, nie starczącej na lepsze odżywienie, musiała nadwyrężyć swoje zdrowie, choć nie w tym stopniu, aby miała być zupełnie niezdolną do pełnienia obowiązków. Leczyła się za własne pieniądze, częstokroć pożyczane na lichwiarski procent i w ostatnim roku znacznie przyszła do sieb e. Jako jedna z najstarszych nauczycielek zasługiwała przy podziale prac na pewne względy. Tymczasem kierownik szkoły w Zarszynie i członek rady szkolnej okręgowej, p. Dembowski, wlepił jej pięć godzin dziennej nauki W obec tego prosiła radę szkolną okręgową w Sanoku o ulgi, aby się bez urlopowania mogła doleczyć. W odpowiedzi kazała jej przełożona władza stanąć przed fizykiem Fizyk powiedział, że może dalej służyć, wprawdzie inspektor szkolny (Pisarczuk) jest na nią zły, ale on jej skrzywdzić nie pozwoli. Mimo to p Zubrzycka z końcem stycznia najniespodziewaniej została przeniesioną w stały stan spoczynku. W dodatku zamknęli jej płacę czynną z końcem stycznia, a emeryturę zaasygnowali wbrew wszelkiej słuszności — **z dołu (!)**, od 1 marca, przez co na 1. lutego nie dostała halerza pensyi i została skazaną za 28 lat ciężkiej pracy na śmierć głodową... I jeszcze jedną pigułkę dano jej na drogę Dn. 1. marca b. r. miała otrzymać trzecie pięciolecie. P. Dembowski, czcigodny reprezentant zawodu nauczycielskiego, wiedział o tem, tak samo inspektor Pisarczuk, bo przez ich ręce przechodziły dokumenty służbowe p. Zubrzyckiej, mimo to nie mieli na tyle sumienia, aby sprawę spensyonowania tej biedaczki przetrzymać parę tygodni. Oto obrazek etyki władz szkolnych w postępowaniu z nauczycielstwem. Pracę biednej nauczycielki wyciśnie się jak cytrynę, potem, zamiast urlopu, lub chwilowej ulgi w pracy, wyrzuca się ją jak stary grat, na śmiecisko i obdziera z należnej krwawicy! Ale przeliczyli się „czcigodni" referenci Sprawa oprze się o Wiedeń, sami ją poruszymy, prócz rekursu, wniesionego przez pokrzywdzoną, bo nauczycielstwo galicyjskie nie jest zbiorowiskiem wyrzutków, aby z niem tak postępować.

Z Jarosławia Inspektor Szumski ma wielki pociąg do kadzenia, naturalnie tylko wielkim, którzy się mu mogą przydać. Niedawno okadzał aż do zawrotu głowy p. Dembowskiego, gdy w Jarosławiu zwiedzał tandetną wystawkę szkolną i był na ok. konferencyi. Teraz trafiła się mu nowa gratka. Starosta jarosławski, p. Reiner, został przeniesiony do Tarnowa. W lot złożył się komitet pożegnalny z inspektorem na czele i wysłał bombastyczną odezwę do nauczycielstwa całego okręgu, aby w mającym się oznaczyć dniu przybyło na pożegnanie, a tymczasem nadesłało po 2. korony od sztuki celem sprawienia p. Reinerowi pamiątkowego portretu jego osoby. A więc będzie nowa parada, kadzenie, może i dzień wolny od nauki Będzie także kuban dla p. starosty. A no, niech będzie! Proponujemy jednak następującą winietę portretu. U góry, w obłokach, wśród trąb i piorunów, p. Reiner, otoczony świetlaną aureolą, z bobkowym wieńcem na skroniach. Pod spodem w pół zgięty, we frygijskiej czapeczce na głowie, a kadzielnicą w ręku, czcigodny, złotousty kacyk szkolny powiatu jarosławskiego. Dalej rzesza głodomorów, a na czele ci, którzy zostali skrzywdzeni przez starostę Reinera przez to, iż na wydziale rady szkoln. okręg. akceptował zgubne dla nich wnioski inspektora szkolnego Ponad nimi unosi się duch pomsty w osobie ś. p. Koreckiej, nauczycielki z Bystrowic. Ramy obrazu wyłożone prawdziwemi koronami, wydartemi z krwawicy nauczycielskiej, przez urwanie należnych remuneracyi za godziny nadobowiązkowe. Będzie to w sam raz upominek dla p. Reinera. Fotografię tego upominku radzimy przesłać na wieczną pamiątkę do muzeum pedagogicznego.

Awans p. Wiśniowskiego. P. Wiśniowski był dyrektorem szkoły wydz. w Białej. Przed dwoma laty otrzymał posadę nauczyciela polsk. seminaryum naucz. w Cieszynie, której jednak nie objął, bo został prowizor. inspektorem szkoln. w Bielsku. Na nowym etacie rozpoczął karyerę od IX. rangi, za rok dostał VIII., za drugi VII., rangę, bo miał silną protekcyę, więc władze policzyły mu do awansu rządowego wszystkie lata, przy szkołach ludowych w Galicyi... Z tego powinni skorzystać galicyjscy nauczyciele seminaryów i inspektorowie szkolni, znajdujący się w podobnych warunkach. Jest n. p. p. Barbacki w Nowym Sączu, który zaledwie w 30. roku służby został inspektorem w IX. randze, przez co ma mniejsze dochody, niż dawniej, jako dyrektor szkoły wydz. i bez „vis major" nigdy nie dosłuży się VIII. rangi, choć to w porównaniu z innymi dobre człowieczysko, nie kubaniarz i nie maltretuje nauczycieli. A prócz p. Barbackiego są zapewne inni, tak samo awansowani Dla wszystkich powina być równa miarka sprawiedliwości.

Bankiety pijackie. „Szkolnictwo" pomieszcza pod tym tytułem ze Skałatu następującą korespondencyę: Dziwny chaos, dziwne pojęcie moralności pod tym względem wyrobiło się w naszem społeczeństwie. Pijaństwo stanowi główną atrakcyę zabaw, zebrań towarzyskich na cele dobroczynne i oświatowe, bankietów pożegnalnych... jest ono wreszcie źródłem, z którego płynie nasza dobroczynność publiczna. — Pod płaszczykiem pijaństwa urządza się nawet otwarcie i poświęcenie szkół i wszelkich budynków publicznych etc. etc... Choroba ta wgryzła się także w sfery nauczycielskie, albowiem i tutaj są dość liczne jednostki lizuniów, karyerowiczów, oraz chciwych wyżerki i sutego napitku cudzym kosztem, zaś innym znowu zdaje się, że poświęcić szkołę, lub pożegnać inspekora, nie można bez pijaństwa. Jakież to nieestetyczne i demoralizujące, zwłaszcza, iż w sąsiednich krajach przedewszystkiem nauczyciele należą do towarzystw wstrzemięźliwości od trunków alkoholicznych; oni też pierwsi krzewią tę cnotę między społeczeństwem.

Uwagi powyższe kreślimy na podstawie odezwy, jaką komitet nauczielski w Skałacie rozesłał do całego nauczycielstwa tamt. okręgu — celem urządzenia bankietu pożegnalnego dla p. Jana Hoffmanna, inspektora szkolnego, przeniesionego do Rohatyna. „Kto myślą i sercem dziś z nami — woła energicznie podpisany komitet — ten niechaj zdeklarować się raczy do wzięcia udziału w wyżej wymienionym bankiecie i zawiadomi nas o tem natychmiast — koszta zaś bankietu w kwocie 5 koron najdalej do 2. listopada b. r. pod adresem p. Kazimierza Reitera, dyrektora szkoły męskiej w Skałacie nadesłać. Członkowie rodzin, o ile nie są nauczycielami, a udział w bankiecie wziąć zechcą, winni przyczynić się wkładką 3 korony. — Wspomniane pożegnanie odbyło się 7 z. m., jednakże mimo sprężystej nagonki nie wypadło ono po myśli lizuniów i chciwych wyżerki, albowiem na 130 samego nauczycielstwa zjawiło się zaledwie 60 osób. Za złożone pieniądze zapłacono koszta bankietu, zaś za pozostałą resztę kupiono p. Hoffmanowi na upominek 6 srebrnych łyżek!!

Jaką zaś powagą cieszy się obecnie nauczycielstwo skałackie, dość powiedzieć, że bankiet pożegnalny dla p. Hoffmanna odbył się w restauracyi, ponieważ kasyno nie chciało udzielić swej sali. Dawniej stało tamt. nauczycielstwo bardzo wysoko — ale bo też żaden inspektor nie popierał pijaków, próżniaków i zdeprawowanych jednostek. Podobnie przy pomocy bankietu pijackiego odbyło się poświęcenie budynku szkolnego w Skałacie, którego to aktu obrazek utkwił na długie lata w pamięci ludności skałackiej, oraz młodzieży szkolnej — rzecz zrozumiała z ujmą dla godności samego stanu. Jakżeż wobec tak szeroko rozgałęzionej bankietomanii spełnić mogą owi nauczyciele przepis, objęty § 78. nowego regulaminu, zwłaszcza, iż znamy liczne wypadki w kraju, gdzie inspektor szkolny wprost toleruje pijaństwo, bo właśnie w tej kategoryi ludzi, ma on znakomity materyał donosicieli, intrygantów i swoich zaufanych szpiclów.

Nauczycielstwo w interesie własnej powagi powinno szerzyć wstrzemięźliwość — zaś rada szkolna krajowa, tak pochopna do surowego karania drobnych przewinień służbowych, całą siłą zwalczać musi zakorzenione w szeregach nauczycielskich pijaństwo i połączone z niem karciarstwo, bo tylko wtedy można się spodziewać korzystnych rezultatów z wychowawczej pracy, jaką spełnić ma szkoła ludowa dla dobra ludzkości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (2.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.